ŚWIAT KOBIECY

ROK 1925

Nr. 5

REKORD



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

CENA ZŁ 1.50


REKORD
ŚWIAT KOBIECY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK V 5 MARCA 1925 NUMER 5

Listy o Modzie



Paryż, w lutym 1925

Droga Zosiu!

Chcesz „trochę wiadomości“ o zapowiedziach Mody na wiosnę i lato. Z całą przyjemnością dzielę się z Tobą nowościami, jakie przynosi sezon wyjazdu na Jasny Brzeg, gdyż z przygotowanych obecnie modeli płaszczów, kostjumów i sukien można wywnioskować, co będą nosiły kobiety po porzuceniu ciężkich futer i okryć zimowych.

Dotychczasowe w ciągu różańca wieków zachodzące zmiany w ubiorach kobiet, chociażby najgłębsze i najradykalniejsze, nie były niczem innem, jak kaprysem Mody... Czy to w Egipcie, czy w Ziemi Obiecanej, czy w Grecji, czy późniejsze, pochodzące z Italji, Hiszpanji lub Francji, były zawsze tylko kaprysem, przyjmowanym ślepo przez liczne rzesze niewiast, chcących ubierać się „modnie“ chociażby za cenę cierpień i niedogodności.

Ale oto epoka nasza przyniosła metamorfozę, godną głębszego zastanowienia się. Życie nasze popłynęło tak odmienną koleją, że elegantki również musiały zmienić swój kąt widzenia i sposób postępowania. Widzimy tu trzy główne przyczyny:

1. Stroje dzisiejsze są tak kosztowne, że córy Ewy — z wyjątkiem może kilkudziesięciu, rozporządzających budżetem nieograniczonym —





zrezygnowały z materji zbyt nietrwałych, z kolorów zanadto żywych, a prędko opatrujących się i z gałganków niepotrzebnych.

2. Bardziej niż kiedykolwiek chcą one „być młodemi“. Nawet gdyby krawcy byli nieposłuszni ich woli (a muszą oni liczyć się bardzo z tą wolą!), potrafią niewiasty dzisiejsze wyłamać się z mody im niemiłej i narzucić „swoją linję“, t. j. sylwetkę szczupłą, skróconą i prostą.

3. A najbardziej może chcą one mieć swobodę. Swobodę czynów i ruchów, skąd ten kierunek praktyczny ich ubrania. I stąd ten fakt znamienny: wpływ kobiety na Modę!

W tem leży sekret obecnych tendencyj; oddalanie się od przeżytych już i zgoła nam niewygodnych „stylów“ celem stworzenia stylu naszej epoki, której typem *par excellence* jest suknia dzisiejsza. Naturalnym więc biegiem rzeczy jest wpływ tego kierunku na kreacje dzisiejszej i jutrzejszej doby.

Najpierw interesuje nas linja. Możnaby twierdzić, że się nie zmieniła w zasadzie, gdyby... gdyby... nie jeszcze dalej — a raczej wyżej — idące skrócenie... Niektórzy krawcy doprowadzili krótkość sukni do takiej przesady, że kobieta, szczególniej „nuworiszka“, wygląda jak karykatura siebie samej.

Pewną rekompensatą mają być długie rękawy i kołnierze „pod szyję“, jednak rękawy odpadają przy sukni popołudniowej, a dekolty są olbrzymie w strojach wieczorowych.

Stan nadal pozostaje niski, ale najczęściej nie zaznacza się go wcale. Styl Directoire, ze stanem podwyższonym, nie utrzymał się, a wpływy jego widzimy jedynie w ranwersach, żabotach i kapeluszach, czasem w kamizelkach.

Tak więc triumfuje nadal *la petite robe*, równa, prosta, mało przybrana, prawie sportowa, wygodna, tem bardziej, że dół rozszerzono przez wachlarze, plisy, *godets* i fałdy. Niektóre modele znanych firm zatrzymały przy tych sukienkach przybranie z falbanek płaskich lub *panneaux*, umieszczonych nisko, na innych znów spotykamy innowację: wykładany kołnierz i ranwersy, zapożyczone z kostjumu *tailleur*. Do pozostałości z ubiegłego sezonu zaliczyć należy pewne rodzaje tuniki, do czego zresztą przywykłyśmy. Czasem tunikę widzi się jedynie z tyłu.



Nie mogę rozstać się z przemiłą sukienką koszulkową, nie wspomniawszy o sukni popołudniowej, również prostej i równej, ale bardziej eleganckiej. Suknia wieczorowa to *fourreau* ściśle przylegający do ciała i krótki, różniący się od karnawałowego tem, że dół jest poszerzony koronką, tiulem lub muślinem jedwabnym, tak nadającym się do strojów wiosennych i letnich.

Tutaj jedna uwaga: w teatrach paryskich (zapewne w Warszawie dzieje się to samo?) widuję kobiety w takich obcisłych „futerałach“ z drogocennych materji, bardzo wyciętych z tyłu, czasem aż do pasa, z obnażonemi ramionami, nieforemnemi, o brzydkiej skórze czerwonej i chropowatej, widocznej mimo pokładu bielidła i pudru. A cóż mówić o plecach! Zaiste, lepiej byłoby „chować je pod korcem“! A cała figura, rozpychająca obcisłe *fourreau*. Te nogi (słoniowe) wychodzące w całej swej okazałości z pod zalotnie krótkiej sukienki! Smutne to nad wyraz widowisko. A przecie Paryż słynął zawsze z szykownie i gustownie ubranych kobiet! Tymczasem te dawne „przedwojenne“ Paryżanki giną zupełnie w tłumie nowych... Bo i tu nastąpiło przewartościowanie wartości, a „nuworiszki“ chcą imponować toaletami i ich bogactwem... Wybiorą sobie model w pierwszorzędnej firmie albo widziany w żurnalu i nie pomyślą wcale, jak model ten będzie wyglądał na ich figurze.

Są naiwne i bezkrytyczne względem siebie. Nie wiedzą, że przy przymierzaniu sukni trzeba stanąć przed lustrem i, bezlitośnie oglądając siebie, obejrzeć swą figurę z przodu, z profilu i z tyłu. Ach tak! przy dzisiejszych opiętych sukniach szczególniej z tyłu!..

A przytem biedactwa te nie wiedzą, że stroje, wyglądające ślicznie na manekinach, bardzo młodziutkich, szczupłych i ładnych, stają się karykaturalne na postaciach niezgrabnych, wypasionych i niemłodych już Nowobogackich...

PAULA Ł.



ALINA BUTRYMOWICZÓWNA

ZBRODNIA PRZEZ SEN 1)

Leżę w łóżku, w różowo-złotem więzieniu swej sypialni. Mąż, pan i posiadacz kruchego stworzenia, kulącego się w wieczystym chłodzie pod puchową kołdrą — bawi w klubie jak zwykle...

Późno, późno w noc, nad ranem może, zatrzeszczy klucz w zamku. Znajome kroki rozsypią się coraz głośniejszem dzwonieniem paciorków różańca, będą zbliżać się ku łożu, gdzie śnię. Lecz nie budzę się już jak dawniej na hasło niegdyś ukochanych kroków. Śnię...

Tak... Nie mam nikogo na świecie bliskiego, by mu opowiedzieć dzieje ostatnich dni czy miesięcy mego życia. A mówić o nich muszę. Więc będę mówiła sennem skrzypieniem złotego, wiecznego pióra, zapładniającego dziewiczą kartkę „papieru". Mówić muszę!

Trzeba mi się cofnąć o kilka lat i opowiedzieć, niby na wstępie poprzedzającym właściwą treść, przeżytą w nich okruszynę szczęścia i całe oceany goryczy. Trzeba... Przed czterema laty, ja, rozpieszczona jedynaczka, piękność wiośniana, tańcząca po sercach i zmysłach, dałam się wziąć na wieczną własność memu obecnemu mężowi.

Miłość...

Dobrowolnie włożyłam włosiennicę na swą duszę. Rozdarta w krwawe strzępy, broczącą od rana do wieczora bólem i męką, przeklęłam ją po tysiąc razy i po tysiąc razy, zmożona, błogosławiłam swą śmiertelną katorgę.

Miłość...

Kochałam mego władcę do nieprzytomności. Kołysana w silnej obręczy jego ramion, przymykałam oczy, krzycząc bezsłownie: Teraz, teraz umrzeć! Odejść, przesiąknięta cudowną rozkoszą oddania! Rozstąpić się w nicości z słonecznym uśmiechem szczęścia. Zniknąć!

Lecz chwile te były równie rzadkie jak chwile naszej wspólnej bytności. Przez całe cztery lata nie wiem, czy był dzień, gdziebym nie wiła się w męce oczekiwania, nie patrzała obłąkanym wzrokiem na drzwi, nie przyzywała go całym magnetyzmem duszy i ciała.

Byłam brana na krótkie etapy rozkoszy i porzucana. Na mój krzyk, płacz protestu — zdziwiona odpowiedź:

„Źle ci? Masz przecież wszystko?"

Nie to... Nie dość, że sam, pochłonięty swemi śmiesznemi interesami, stosunkami, znajomościami, nie troszczył się o mnie zupełnie, lecz prócz tego zamknął mnie jak huryskę zazdrosny pasza, nie pozwalając żyć po za nim, myśleć o czemś innem niż on, ciążąc nade mną jak płyta grobowa nad pogrzebanym żywcem człowiekiem...

Lubię flirt. Otoczenie które mi daje składa się z samych starych panów. Uwielbiam taniec. Nie pozwala mi chodzić na bale, nie mogąc znosić by tancerz tulił mnie do piersi. Kocham podróże, nadzwyczajne eskapady, przygody.

On uznaje tylko swoje interesa, trzymające go w miejscu, i późnym wieczorem, przeciągającym się w noc, swego bridge'a. Gdyby choć grywał w hazard, gdybym wiedziała, że siedząc przy zieleni stolika, z czołem przeciętem zygzakiem żył, stawia na kartę cały majątek, cały nasz los, i to go zdala ode mnie trzyma — przebaczyłabym.

...Ale on gra o śmieszne stawki ze swymi zrównoważonymi przyjaciółmi, rozkoszując się kombinacjami, gdy ja, samotny więzień różowej klatki, krzyczę w próżnię, biegam z pokoju do pokoju, wsłuchana w tętno kroków i w głośniejsze jeszcze tętno oczekującego serca... Niechby mówił, mówił ze mną jak z człowiekiem, zainteresował się na chwilę dziejami błędnej mojej duszy...

Oh! Jakże w mem pozornem szczęściu jestem nieszczęśliwą! A raczej byłam...

Tu zaczyna się historja obecnych moich dni a raczej nocy...

Może przed miesiącem, znużona oczekiwaniem, zasnęłam. Zdarzyło mi się to po raz pierwszy od czterech lat. Zwykle, gorączkowo wsłuchana w ciszę, przetrwałam nieraz pół nocy, póki znajomy szczęk klucza nie położył kresu mej udręce...

Usnęłam...

...Wstępowałam z mym mężem i z jednym z jego starych przyjaciół na marmurowe schody Opery...

(Jak zwykle we śnie wszystkie zmysły były wysubtelnione do doskonałości, subjektywność odczuwania zdziesięciokrotniona...)

Biła mi w oczy biel marmurów, pożyłkowana niebiesko (niby ciało, ciało z bajki w kamień zastygnięte) i złocone karjatydy o ogromnych, bezmyślnych oczach. Jasność elektrycznych słońc była tak wielka, że najpogodniejszy dzień musiałby skryć się ze wstydu przed tym słonecznym, potężnym blaskiem.

Szłam lekko po schodach do naszej loży na pierwszym piętrze. Za mną, niby straż przyboczna, dwie czarne sylwetki: mąż mój i jego stary przyjaciel.

Weszliśmy do czerwonego pudełka loży. Uwertura, zaczęta już, uderzyła o uszy rozbryzgiem znajomych tonów. Cicho zsunęłam przy pomocy starego pana płaszcz. Usiadłam. Za mną oni...

Sen mój, który tu opisuję, był ciągle zwykłem powtórzeniem częstej rzeczywistości. Tylko, jak zaznaczyłam wyżej, spotęgowana moc odczuwania nadawała niezwykłej siły i uroku przeciętnym zupełnie faktom. Mroczna podkowa teatru emanowała z siebie czar, na jawie nieodczuwalny. Dźwięki muzyki wlewały się w nerwy nieopisaną narkozą. (D. c. n.)

O RUCHU KOBIECYM W JAPONJI

Japońska kobieta zawsze jeszcze dźwiga brzemię starych tradycji, skazujących ją ledwie że nie na niewolnicę domową. Wolną jest tylko gejsza, która innych nie zna celów, jak pielęgnowania swej urody, powabów swego ciała i uzyskiwania jak największych cen od kupującego ją mężczyzny. Życie w rodzinie zamyka się w nieprzesuwalnych formułkach. Wszystko jest przepisane — jak stać, jak się kłaniać, jak pozdrawiać, co zakupywać, gdzie i jak na potrzeby domu, jakie ruchy wykonywać przy pracy, przy sprzątaniu, przy praniu, myciu itd.

Wpływ angielskiej kultury, która dzięki związkom politycznym przed dwudziestu i kilku laty silniej niż kiedykolwiek przedostawać się zaczęła do Japonji, wywołał iście rewolucyjny ruch, w małym coprawda jeszcze, a po większej części na chrześcijaństwo nawróconym odłamie kobiet.

Alicja Schalck współpracowniczka „Neue Freie Presse" w numerze tego pisma z dnia 7 stycznia 1925 r. opisuje swe spostrzeżenia, zebrane podczas podróży do Japonji, i wrażenia, jakie odniosła, odwiedziwszy przedstawienie *„Snu nocy letniej"* Szekspira, odegrane przez uczenice „szkoły wolnej" w Tokio, i przypatrzywszy się programowi tej szkoły.

Młode dziewczęta, które tam zwykle trzyma się w domu w najściślejszem zamknięciu, którym, jak kobietom, wogóle nie wolno bez opieki i nadzoru żadnej urządzać wycieczki, w żadną puszczać się podróż, odrazu z przełamaniem wszelkich prawideł i nakazów tradycji przedstawiają Szekspira. Mały teatrzyk był wyprzedany, krytyka zachowała się uprzejmie, goście — po większej części rodzice i krewni młodych aktorek (które i męskie grały role) — słuchali spokojnie. Grano po angielsku, znajomość języka angielskiego tak jest rozpowszechniona, że słuchacze znaleźli się do wypełnienia sali, a i zdolni wszystko rozumieć. Muzykę, którą Mendelsohn skomponował do arcydzieła Szekspirowskiego, odegrał niestety tylko gramofon. Na orkiestrę, inicjatorka przedstawienia, dyrektorka Hani, która założyła i prowadzi pierwszą „wolną szkołę" dla dziewcząt, zdobyć się jeszcze nie mogła.

Któż jest ta Hani? Oto od szeregu lat ta dzielna Japonka prowadzi ową zaciętą walkę o prawa kobiety, wypowiada wojnę wszystkim mężom krępującyn jej rozwój umysłowy, swobodę jej ruchów i stanowisko w rodzinie i społeczeństwie. Wydaje miesięcznik *„Faj in uo Somo" (Przyjaciółka kobiety)*, który rozchodzi się w 200.000 egzemplarzy. Wkońcu założyła wolną szkołę dla dziewcząt. Obok programu naukowego, kładzie się główny nacisk na budzenie energji i samodzielności w młodych uczennicach. Dziewczęta przez cały czas nauki w szkole same trudnią się też gospodarstwem, sprzątaniem, myciem, gotowaniem, same idą robić zakupy, bo dyrektorka Hani twierdzi, że Japonki nie umieją zakupywać, nie umieją się obliczać. Po szkolnych godzinach, zjadłszy wspólny obiad i podwieczorek, wracają codzień do rodziców, bo kierowniczka przez wychowanie w nowym kierunku dzieci wpływać chce na ich rodziny i w rzeczy samej znaczne już osiągnęła rezultaty.

Dziewczęta uczą się skrzętności, zapobiegliwości, szybkości ruchów i pracy z zaniedbaniem i porzuceniem nawet pełnem dziwacznych przepisów, które wedle tradycji robiły z każdej kobiety manekin pięknie się ruszający.

Osobliwą też była walka z barbarzyńskim wprost zwyczajem, że młode, ledwie sześcioletnie, dziewczęta musiały swoje młodsze rodzeństwo, jedno i dwuletnie dzieci, brać na plecy i bawić. (Coś podobnego zdarza się niestety i u nas!) Dyrektorka Hani surowo zakazała swym uczennicom stosować się do takiego nakazu rodziców. Była to mała rewolucja dzieci przeciw matkom. I pod innemi względami wolna szkoła wykorzenia uczucie poddaństwa pod wszelki bezrozumny rygor starych, niszczących zdrowie, podkopujących godność osobistą przesądów.

Plan szkolny, rozkład godzin ustanawiają uczennice w konferencjach wspólnych przy udziale nauczycielek. Wszelką uniżoność szkoła tępi. Uczennice wolnej szkoły nie kłaniają się z uginaniem niewolniczem ciała, jak przepisywano Japonkom. Śmiało i otwarcie wypowiadają swoje zdanie. Przed losem smutnym uwiedzenia, dostania się na targ rozpusty chroni je szkoła specjalnemi wykładami, wyjaśniającemi życie płciowe i kreślącemi wszystkie straszne skutki nieświadomości czy lekkomyślności.

Nauczycielki szkoły zarówno jak dyrektorka Hani są zamężne i wzorowem swem pożyciem małżeńskiem są ilustracją teorji wykładanych.

Tak w najodleglejszym wschodzie Azji budzi się kobieta do nowego życia.

Marja Ochorowicz-Monatowa



STANISŁAWA NAPIERKOWSKA

zwana w Paryżu Stasią Napierkowską, zaczęła swą karjerę w Wielkiej Operze paryskiej jako tancerka. Dziś występuje zarówno na scenie, jak i w kinie. Doskonała odtwórczyni roli fantastycznej królowej w Atlantydzie, przeróbce z powieści Piotra Benoit, na filmie przebiegła cały świat. Napierkowska, obok wrodzonej artystycznej intuicji, wielkiego umiaru i poczucia harmonji, wnosi do swej sztuki niezwykłe warunki zewnętrzne: piękna, wyrazista twarz, wymowne bardzo oczy, bujne włosy, a obok tego budowa ciała cudowna, o karnacji olśniewającej, ręce i nogi wymowne i posłuszne w wyrażaniu wszelkich uczuć. Obecnie Napierkowska tańczy (w Porte St. Martin) w Peer Gyncie Ibsena taniec Anitry. Prasa jednozgodnie podnosi żywiołowość i różnorodność jej ruchów i gestów, wdzięk pełen prostoty.

NASZE POSŁANKI W SEJMIE POLSKIM I W SENACIE

Otóż mamy wolne państwo od Tatr do Bałtyku, nasza dzielna młodzież wyrąbała jego granice a mądrzy prawodawcy głowią się nad tem, jakby tu nasze życie wewnętrzne tak urządzić, aby wszyscy w niem byli syci i zadowoleni. Nie jest to łatwe zadanie. Straszna wojna, wyniszczając miljony istnień ludzkich, rujnując podstawy życia ekonomicznego, w znacznej mierze utrudniła te zamiary i to nietylko u nas, gdzie wszystko od nowa stworzyć trzeba było, ale i w tych państwach, które wolne i swobodne urządzenia od wieków posiadają. To jedno sobie jednak powiedzieć możemy, że z krwi poległych i z ruin powstaje wszędzie poczucie, że wszystkim należą się prawa równe i prawiedliwe. Najwięcej zyskać na tem mogą kobiety, które zawsze były i są upośledzone.



DR BALICKA

Odradzająca się Polska wykazała, że ich los jest serdeczną troską wszystkich ludzi, którzy szerzej myśleć i głębiej nie potrafią, i dlatego też, zanim nasza konstytucja została jeszcze uchwaloną, już wprowadzono w życie pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, które powołało nasze kobiety do Sejmu i Senatu. Czy poszliśmy w tem za przykładem innych, czy też sami doszliśmy do tego przekonania, że kobieta polska, która tyle ofiar poniosła w naszych walkach o wolność, tyle złożyła poświęcenia w sprawie oświaty, z którą ukrywać się było trzeba, w zupełności na to zasługuje, aby wraz z mężczyznami o sprawach krajowych radziła i prawa stanowiła.

Wśród najbliższych nam, bądź kulturą, bądź sąsiedztwem granic, narodów, nie znaleźliśmy przykładów, by kobiety były do ciał prawodawczych wybierane. Nie doszła do tego postępowa Francja, chociaż oddawna ma u siebie rządy republikańskie, Niemcy, za Cesarstwa ani myśleć o tem nie mogły i po wojnie dopiero powołały do sejmu pruskiego i do ogólnego Parlamentu Rzeszy, kilka kobiet, czego dotychczas Francja nie uczyniła, pomimo nawoływań niektórych polityków i pomimo, że tam kobiety występują już w sądach jako adwokatki, co powinno już być ostatnim stopniem do politycznej karjery. Z państw innych, Anglja, po wojnie, dopuściła kobiety do Parlamentu liczniej, bo w liczbie 8-miu za rządów postępowych Mac Donalda, obecnie, w osobie jednej czy dwóch tylko kobiet. Uczyniono zato ministrem oświaty księżnę Atholi, co jest wielkim dla nas triumfem, szkolnictwo bowiem to dział dla kobiet niezmiernie korzystny i właściwy. Wśród krajów słowiańskich jedne Czechy zdobyły się na sejmowe przedstawicielki niewieście, nie myśli o tem jeszcze Jugosławja. W Rumunji i wogóle w krajach, bliżej ku Wschodowi wysuniętych, kobieta jest jeszcze lekceważona i do stanowisk naukowych w niewielkiej liczbie, a do politycznych zupełnie niedopuszczona. Zupełnie przeciwnie dzieje się w krajach skandynawskich: Danji, Szwecji, Norwegji, a także w Finlandji. Tam już kobiety zdobyły sobie zupełnie równorzędne stanowiska z mężczyznami i są posłami, ministrami i profesorkami uniwersytetów. Walka o równouprawnienie obu płci wygasła tam zupełnie, zakończyła się bowiem definitywnem zwycięstwem.



PUZYNIANKA

Tak się przedstawia ta sprawa u obcych; jak jest u nas z równouprawnieniem kobiet i czy jest ono już tak ostatecznem, jakby się to prawie wydawać mogło?

Mamy kobiety w Sejmie i w Senacie, widzimy ich ogromny napływ do wyższych zakładów naukowych, dotąd jednak nie słychać o tem, aby która z nich była dopuszczona na stanowisko ministerjalne, a także, by otrzymała katedrę uniwersytecką. Niezmiernie pożyteczną pracę pełnią kobiety jako sekretarki w wielu ministerjach, również jako asystentki przy profesorach. Zawsze jednak są to stanowiska drugorzędne, wykluczające lub ograniczające samodzielną inicjatywę, pomimo, że, jak słyszymy, młode nasze absolwentki warszawskiego uniwersytetu a znacznie wcześniejsze słuchaczki uniwersytetów: krakowskiego i lwowskiego, mogą się pochlubić już niejedną wcale poważną pracą naukową. Zawody praktyczne zato, jak medycyna np., są dla nich najzupełniej dostępne i publiczność coraz więcej uznawać zaczyna, że pomoc niewieścia w zakresie chorób niewieścich i dziecięcych jest niezastąpioną.



SOKOLNICKA

Pierwszym więc wyłomem w dotychczasowym stanie rzeczy jest powołanie kobiet do roli prawodawczej, do samodzielnego stanowienia o losach kraju. Przypatrzmy się, jak sobie radzą w tem ważnem a odpowiedzialnem zadaniu.

* * *

Trzeba przyznać przedewszystkiem, że o ile nasi posłowie-mężczyźni niezawsze zostawali wyborem za swoje zasługi społeczne nagradzani, ale po większej części wychodzili z urny wskutek mniej lub więcej zręcznej agitacji partyjnej, to kobiety-posłanki te tylko zostały wybrane, które się wybitnie zaznaczyły na polu obywatelskiej działalności. Tak było w poprzednim Sejmie ustawodawczym, tak jest obecnie. Dowodem zaś ciągle wzrastającego przeświadczenia wśród społeczeństwa, że kobieta powinna zabierać głos w sprawach publicznych, jest fakt, że gdy poprzednio większość posłanek wybieranych było przez postępową lewicę, dziś znajdujemy ich znacznie więcej wśród ugrupowań zachowawczych.

Zajmijmy się naprzód temi, które zasiadają „na prawicy".

Jedną z najbardziej zasłużonych kobiet w Sejmie jest p. Gabrjela Balicka, dr chemji, wdowa po wybitnym działaczu narodowej demokracji, b. kierowniczka seminarjum nauczycielskiego dla dziewcząt, o kierunku katolicko-narodowym. Wybrana początkowo do Sejmu ustawodawczego z miasta Warszawy, weszła następnie z listy państwowej do obecnego Sejmu. Zajmuje się żywo sprawą równouprawnienia kobiet, bo dotąd, niestety, nie we wszystkich kwestjach zostało ono uregulowane i jeszcze rządzimy się kodeksem Napoleona, który żąda od kobiet zależności od męża w sprawach majątkowych szczególniej. Dodać jeszcze należy, że p. Balicka zajmuje stanowisko w Prezydjum klubu parlam. Zw. Lud. Nar.



ŁADZINA

Z listy warszawskiej wyszła p. Irena Puzynianka. Jest to jedna z najruchliwszych posłanek o zakresie dobroczynności publicznej. Gdy prezydentowa Wojciechowska zapoczątkowała założenie komitetu dla pomocy dzieciom z burs i przytułków, tak posilnej żywności, jak ubrania ciepłego pozbawionych, p. Puzynianka wzięła gorliwy udział w sprawach komitetu. Na szerszej arenie społecznej zajmuje się kwestją antyalkoholową i referat jej, wygłoszony na ten temat na Zjeździe międzynarodowym w Kopenhadze, zyskał ogólne uznanie. Pozatem jest przewodniczącą Narodowej organizacji kobiet, mającej poza partyjnemi, społeczne i dobroczynne sprawy na celu.

(Dok. nast.) *I. W. K.*

MARJA CORELLI

8)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

Wraz z tem rozbudzeniem naturalnej, młodzieńczej energji życiowej znalazł się również dobry apetyt, któremu się Lionel tak dziwił, a który sprawił, że zwykła strawa zdawała mu się przewyborną, a „likier“ Ciotki Kate ambrozyjskim nektarem, będącym zazwyczaj udziałem tylko nieśmiertelnych bogów na Olimpie.

Po skończonym obiedzie Reuben powtórzył modlitwę, a Jaśmina znowu odpowiedziała poważnie „Amen!“ Reuben zabrał się do czyszczenia i nabijania fajki przed powrotem na cmentarz, gdzie miał wykończyć „domostwo matki Twiley“. Jaśmina jeszcze w podbródku, jaki jej ciotka do obiadu przewiązała, chwyciła Lionela za rękę i pociągnęła go za sobą za dom na „podwórze“, stanowiące rodzaj ogrodu, na którem Reuben postawił szopę na narzędzia i gdzie za drucianą siatką kilka pięknych bantamskich kogutów pośród haremu swych żon i faworyt kroczyło poważnie, dzióbiąc i gdakając, w tem miłem przekonaniu, że są najważniejszemi na świecie istotami.

— Chodź oglądnąć mojego starego konika! — wołała Jaśmina z przejęciem. — Taki dobry, kochany konik! Jest tu, popats, popats, jaki słodki konik, widzis go, kochany konik, najkochańsy!

I zarzuciła oba ramiona na szyję owego ukochanego czworonoga, który okazał się stojącym w szopie starym, zniszczonym i połamanym drewnianym konikiem, niegdyś dumnie na biegunach paradującym, lecz teraz stojącym żałośnie na trzech już tylko nogach, pozbawionym ogona, bez oczu, istna ruina! Lecz dla Jaśminy ten „kochany, najkochańsy konik“ był widocznie „koroną stworzenia“, więc ściskała go i całowała z prawdziwą namiętnością jego wyblakły nos, z którego już dawno wichry i deszcze zmyły docna ostatnie ślady farby.

— O mój najdrozsy, najkochańsy! — szeptała miłośnie, gładząc jego wyłysiały grzbiet, — wies, cemu ja cię kocham? Bo taki jesteś stary i biedny i bzydak, i nikt ciebie nie kocha, tylko Jaśmina. Jaśmina ciebie załuje, ty pocciwy, stary koniku! Pocałuj go, dobze? Tseba go koniecnie pocałować! — on jest zaraz scęśliwy, jak dostanie buzi!

Któżby zdołał się oprzeć takiemu wezwaniu! Któżby odmówił pocałunku takiemu sędziwemu drewnianemu rumakowi, nazywanemu z tak gorącym uczuciem starym najkochańsym konikiem, który potrzebuje miłości i pocieszenia! Na pewne nie Lionel — mimo wielu mądrych ksiąg, które przeczytał, i systemów naukowych, które przestudjował, doskonale rozumiał i wczuwał się w tę dziecięcą paplaninę i pochyliwszy się nad nieszczęsnym rumakiem, ucałował jego wyblakły nos z prawdziwie ciepłem uczuciem.

— Ach, to ślicnie! — wykrzyknęła Jaśmina, klaszcząc z zachwytu w łapki. — Teraz on strasnie, całkiem scęśliwy! A teraz mozna na nim pogalopować!

I prędziutko wydrapała się na wychudły, zniszczony grzbiet swego ukochanego rumaka, ukazując parę białych, milutkich nóżek i podskakując poczęła udawać galop.

— Jak on pędzi! — wykrzykiwała zdyszana, z włosem powiewającym, z policzkami zarumienionemi bardziej od najrumieńszego jabłuszka od tych sportowych wysiłków, a radość w jej oczach współzawodniczyła z igrającemi wokół niej słonecznemi promieniami. — Och, jaki dobry koń, jaki najlepsy koń! Teraz ty, Lylie, musis pogalopować!

Lionel drgnął na dźwięk imienia, którym go dotąd tylko matka wołała — przypomniał sobie jednak zaraz, że sam je Jaśminie powiedział, i uśmiechnął się na myśl, jak słodko zabrzmiało ono w jej usteczkach. Odparł łagodnie:

— Obawiam się, że jestem za duży do tego, moje kochanie! Twój koń nie uniósłby mnie — mógłbym go uszkodzić!

— Nie, nie — nic mu nie zrobis! — zapewniała Jaśmina, zeskakując lekko na ziemię. — Spróbuj siąść na niego, — ja ci mówię, on będzie dla ciebie bardzo dobry!

Zapewniony tak solennie, Lionel przełożył nogę przez nieruchomy grzbiet rumaka i udawał szalony galop, całkiem tak, jak to przedtem robiła Jaśmina, ku jej niezmiernej radości. Tańczyła i piszczała z uciechy, aż kury za siatką, w przekonaniu zapewne, że nadszedł koniec świata, poczęły rozbijać się po ogrodzeniu, gdacząc z bezmiernego przerażenia i błagając prawdopodobnie rozdzierającemi głosami swe specjalne bóstwa, by zechciały obronić je przed tą straszliwą ludzką istotą, która, błyskając białemi nogami, tańczyła jak opętana, jakby miała te same prawa do życia, jak dobrze urodzone ptactwo.

Reuben Dale, słysząc te hałasy, wyszedł sprawdzić, co też się takiego dzieje. Śmiał się nie mniej od dzieci i zachęcał okrzykami do raźniejszego galopa, przydając jeszcze wesołości całej scenie.

Gdy zabawa się skończyła i Lionel, zarumieniony i ożywiony, oddał „kochanego konika“ Jaśminie, która karmiła go sianem, szepcząc coś czule do jego złamanego ucha, zakrystjan odezwał się:

— A teraz, mój chłopcze, wracam do mej roboty na cmentarzu, bo przed nocą muszę skończyć łóżko dla matki Twiley. Jak będziecie mnie potrzebowali, tam mnie znajdziecie. Jeśli masz ochotę, pozostań jeszcze z Jaśminą, — ona jest samiutka, odkąd jej matkę Bóg zabrał do siebie, — a ty może też jesteś samotny, — nie zaszkodzi wam pobawić się ze sobą, zaś ciotka Kate jest cały dzień w domu, więc będzie o was pamiętać. Ale nie powinieneś pozostawać za długo za domem, ojciec i matka mogą się zaniepokoić, — powinieneś, mój chłopcze, wrócić, zanim słońce zajdzie, — musisz mi to obiecać!

— Tak, obiecuję panu, panie Dale, — i bardzo panu dziękuję! — odparł Lionel gorliwie. — Czułem się dziś bardzo szczęśliwy, nie mogę panu wypowiedzieć, jak bardzo szczęśliwy! Czy mogę kiedyś przyjść znowu odwiedzić pana i Jaśminę?

— Ależ pewnie, że tak, mój chłopcze! — odparł Reuben serdecznie — przychodź kiedy tylko chcesz, jeżeli tylko w domu nie będą mieli nic przeciwko temu, o to już musisz się sam postarać.

— Tak jest, naturalnie — szepnął chłopak, lecz równocześnie chmurka przysłoniła jego tak wesołą dotąd twarz. Wszak wiedział aż nadto dobrze, że gdyby prosił o to ojca, zostałaby mu wzbronioną nietylko znajomość, lecz nawet najmniejsza styczność z poczciwym zakrystjanem i jego śliczną córeczką. Nic jednak o tem nie wspomniał i Reuben po kilku jeszcze serdecznych słowach odszedł, by podjąć przerwaną przed obiadem pracę. Z jego odejściem milczenie ogarnęło dwoje młodziutkich istot, pozostawionych samych sobie, — po podnieceniu, wywołanem zabawą z „kochanym konikiem“, przyszła reakcja i buzia Jaśminy wyrażała teraz powagę, jeśli nie smutek nawet.

— Psynieś mi zaraz cepecek — powiedziała z urażoną minką. — Buzia mnie pali.

Lionel pobiegł czem prędzej do domu i otrzymał od ciotki Kate tak bardzo pożądane nakrycie głowy, poczem Jaśmina wdziała go nieco na bakier i naraz z niespodzianie obudzoną trwożliwością spojrzała mu w oczy.

— Myślę, moze lepiej, zebyś posedł teraz zaraz do domu, — odezwała się poważnie — ciebie zmęcył mój konik, ciebie ja zmęcyłam, — ja widzę, ty jesteś zmęcony!

— Ja zmęczony! Naprawdę, ani troszeczkę! Będę się bawił z tobą, jak długo tylko zechcesz! Co będziemy teraz robili?

— Nic — odparła mała dama, biorąc do buzi wstążkę czepeczka, co było widać stałem przyzwyczajeniem tej osóbki, i ciągle spoglądała na Lionela z dziwną mieszaniną trwożliwości i serdeczności, a potem z nagłą i jakby wyzywającą energją dodała: — a ja wiem, ze ty jesteś zmęcony!

— Nie, Jaśmino, ależ nie, kochanie! — zaklinał się Lionel z zapałem godnym zakochanego, gdy spostrzegł, że mała kobietka okazuje skłonność do niezadowolenia. — Chodź, Jaśminko, usiądziemy pod tą jabłonią!

— To moja jabłoń! — poprawiła go z wielką powagą Jaśmina. — To jest moja wielka jabłoń, Lylie!

— Ach, dlatego jest taka ładna! — odparł Lionel z galanterją, biorąc ją za rączkę. — Chodźmy usiąść tam, opowiesz mi znowu jakąś historyjkę, albo ja coś tobie opowiem. Muszę wnet odejść, przecież wiesz o tem, i gotowiśmy się już nigdy nie zobaczyć.

Westchnął mimowoli, a Jaśmina podniosła na niego oczy, pełne chwilowej powagi, nadającej im wyraz anielskiej iście słodyczy.

— Będzies się martwił? — pytała.

— Bardzo, bardzo będzie mi smutno! — odpowiedział.

To zapewnienie rozproszyło dziwny humor Jaśminy i pozwoliła się już bez oporu poprowadzić za rączkę pod wielką jabłoń, stanowiącą najpiękniejszą ozdobą Reubenowego obejścia, jej jabłoń, o której rosochaty pień opierała się prosta drewniana ławeczka, zapraszająca do wypoczynku i dumania.

— Ja tez będę bardzo smutna! — wyznała — moze ja będę płakała, jak ty pójdzies, Lylie!

W tem wyznaniu było coś wzruszającego, czy też może tylko zdawało się tak dzieciom, bo oboje zamilkli... Siedzieli jedno przy drugiem bliziutko, pod rozłożystemi gałęziami jabłoni, przetkanemi rumianem owocem, błyszczącem w gorących promieniach zachodzącego słońca. Trzymając się za ręce, dzieci siedziały bez ruchu i bez słowa, a wokół nich fruwały motyle i pszczoły, jedne przy pracy, inne w zalotach. — Dzwoniec, który dopiero co ugasił pragnienie w korytku u drobiu, sfrunął na gałązkę naprzeciw i próbował delikatnej kadencji. W ciepłem, drgającem powietrzu tętniła słodka pieśń bez słów, — zbyt subtelna, by mogło ją usłyszeć i pojąć dwoje dzieciaków, siedzących ręka w rękę, z powagą dorosłych ludzi, — pieśń ta mówiła przedziwne rzeczy o Bogu i o Naturze, o naturze, która samą swą wspaniałością głosi wieczystą, choć dla wielu oczu nieczytelną naukę o tem, że szczęście i dobro jest głównem przeznaczeniem i celem ostatecznym całego stworzenia, — że tylko wypaczona wola człowieka, pracująca wyłącznie dla samolubnych celów, czyni spustoszenie w tem wszystkiem, co powinno być czyste i wzniosłe. I dzieci nawet miewają nieraz chwile zamyślenia, w których półświadomie odczuwają istnienie jakiejś potężnej Istoty, pełnej niewysłowionej dobroci, rządzącej ich losem, — a znajdują się wśród nich takie, które już w zaraniu młodości dziwiły się, dlaczego to Bóg jest tak dobry, a ich właśni rodzice tacy źli!

— Cy ty będzies płakał, jak pójdzies do domu? — zapytała po długiem milczeniu Jaśmina. — Będzies płakał?

Lionel zaśmiał się z odrobiną goryczy. — Nie, Jaśmino, nicby mi nigdy z płaczu nie przyszło, — odparł — jestem na to za duży.

— Za duzy! — powtórzyła Jaśmina — ty jesteś tylko ociupinkę większy jak ja! A ja jestem taka mała.

— Tak, ale ty jesteś dziewczynka, — odpowiedział Lionel — dziewczynki mogą płakać, wiele im się podoba, — ale chłopcy nie powinni. Ja jednak płaczę nieraz, ale kiedy jestem całkiem sam.

— A ja widziałam, jakeś ty dziś płakał — zauważyła poważnie Jaśmina — w kościele, jakeśmy mieli iść na obiad, — dlacegoś wtedy płakał?

— Zdaje mi się, że to było przez muzykę, — odpowiedział Lionel, zapatrzony wdal — bardzo lubię muzykę, ale zawsze robi mi się z niej smutno. Moja matka śpiewa cudownie, ale jakoś nigdy nie mogę jej spokojnie słuchać, — jak ona śpiewa, czuję się tak dziwnie samotny...

Jaśmina nie spuszczała z niego oczu pełnych sympatji i czułości. Myślała, że dziwny z niego chłopak, który czuje się osamotniony dlatego, że jego mamusia śpiewa. Spróbowała więc mówić o czemś innem.

— Ja znam ten wielki dom, gdzie ty mieskas — oznajmiła. — Tam jest w zywopłocie taka dziura, ja tamtędy pselezę i psyjdę do twojego wielkiego ogrodu! Ja chcę się popatseć na twoją mamusię!

— Nie, nie zrób tego, kochana Jaśminko! — wykrzyknął Lionel ze smutkiem. — Boję się, że skrzyczanoby ciebie. Moja matka nie dałaby ci bury, ale — zdaje mi się, że mój ojciec gniewałby się na ciebie.

Jaśmina włożyła do buzi paluszek i ssała go przez chwilę z namaszczeniem, — po chwilce odezwała się tonem urażonej nieco dumy:

— Twój tatuś jest niedobry starsy pan — rzekła ze spokojem. — Tylko niedobry człowiek moze na mnie ksyceć, bo ja pseciez zawse chcę być gzecna. Mój tatuś nigdy na mnie nie ksycy, ani ciotka, ani mój konik.

Lionel milczał, ona przytuliła się silniej do niego.

— Ja musę ciebie znowu zobacyć, Lylie! — skarżyła się cichutko — cy ty nie chces mnie zobacyć juz nigdy?

Jej dziecięcy głosik niewypowiedzianie był słodki, gdy zadawała to patetyczne pytanie, i Lionel, nieprzywykły do jakichkolwiek serdeczniejszych objawów uczuć, czuł, że mu dziwnie bije dziecięce serce, gdy spoglądał na wzniesionę ku sobie, tak poważną w tej chwili twarzyczkę.

— Tak, kochana Jaśminko, bardzo chciałbym móc cię widywać i ja będę się z tobą jeszcze widywał, — będę przychodził do ciebie tak często, jak tylko będę mógł! — I przez głowę poczęły mu przelatywać zuchwałe myśli o umykaniu przed nawałem obowiązków i czujnem okiem prof. Cadman-Gore'go, tak jak nieraz już wymykanie się poza obręb murów fortecznych było dążeniem niejednego wcale już dojrzałego i szlachetnego awanturnika jako czyn uświęcony swym zacnym celem.

— Będę przychodził do ciebie, kiedy tylko będę mógł, — powtórzył — i będę się bawił z tobą, jak tylko będę miał chwilkę wolną od nauki, przyrzekam ci to!

— Dobze, pamiętaj sobie — potwierdziła Jaśmina zalotnie. — Bo ja ciebie bardzo lubię, Lylie, — ja nie lubię zadnego innego chłopcyka — moje znajome chłopce są bzydkie. Ty jesteś ładny, — a ja, ja myślę, ze tez jestem ładna! — nieraz!

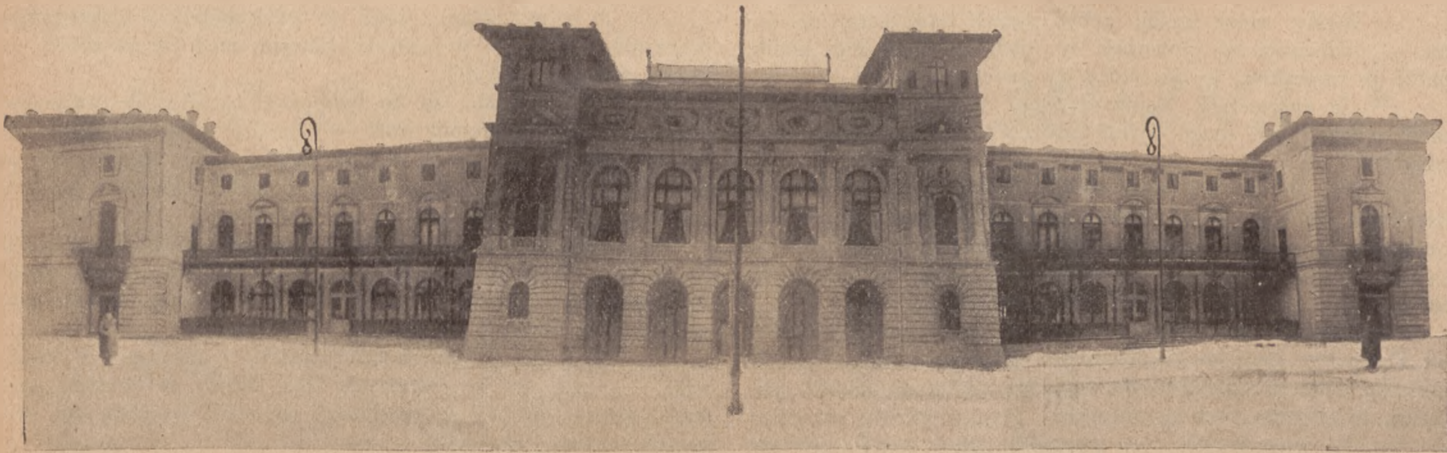
— O ty mała czarodziejko! — To „nieraz" było samą kokieterją, a okraszone uśmieszkiem i spojrzeniem błękitnych oczu, było doprawdy pełne tak delikatnego a przemożnego uroku, że istotnie któż oprzećby mu się zdołał? Lionel czuł, choć sam nie wiedział dlaczego, że tę osóbkę stanowczo ucałować należy — i to koniecznie — lecz jak to uczynić?

— Ty jesteś bardzo ładna, moja droga Jaśminko, — powiedział z czarującą mieszaniną nieśmiałości i zuchwałości — ty jesteś taka ładna, jak kwiatek!

Jaśmina kiwała główką z pełną zadowolenia aprobatą, a jej młodociany wielbiciel spoglądał na jej wiśniowe usteczka wzrokiem, jakim ptaszek patrzałby na dojrzałe owoce czereśni. Milczał tak długo, aż dziewczynka wkońcu spojrzała zdumiona swemi niebieskiemi jak niebo źrenicami prosto w jego zadumane oczy.

— O cem ty tak myślis, Lylie? — zapytała.

— O tobie, Jaśminko! — odpowiedział chłopak z czułością — myślałem o tobie — i o kwiatach. (C. d. n.)



PIĘKNA I DOBRA...

Piękna i dobra, a przecież zapoznana... Łączy zalety zewnętrzne z nieocenionemi cnotami lekarki i siostry miłosierdzia, przywraca ludziom zdrowie a czyni to z niewysłowionem wdziękiem młodzieńczej swej piękności. Cudzoziemcy zachwycają się jej oryginalną urodą, a najbliżsi niekiedy pochwalą a nierównie częściej na nią plotkują.

Ta zapoznana przez najbliższych piękność, którą najnowsze czasy przedzierżgnęły z podlotka zachwycającego romantycznem zaniedbaniem w dojrzałą piękność zbrojną we wszystkie zdobycze kultury, to... Krynica, u stóp Karpat w zachwycającej okolicy położona, tryskająca zdrowiem niezliczonych czarodziejskiej mocy źródeł, urządzona z komfortem, darząca niezliczone rzesze swych wielbicieli zdrowiem, którego darmoby szukali w zagranicznych tak często przereklamowanych „badach". Otóż to, zagraniczne bady są przereklamowane, nasza cudna Krynica jest zato „niedoreklamowana". Dopiero ten, kto tej zimy odważył się być na tyle oryginalnym i skorzystać z jednego z pierwszych zimowych sezonów Krynicy, kto bezstronnie porównał ją z innemi słynnemi miejscowościami kuracyjnemi czy też klimatycznemi (albowiem Krynica jest jednem i drugiem), kto doświadczył na sobie po kilku już tygodniach możnych a dobroczynnych wpływów jej zdrowionośnych wód, ten stwierdzić mógł, jaki skarb posiadamy tam, wśród sosnowych lasów i łagodnych gór, o jedną noc wygodnej jazdy od naszych wielkich miast, ten został jej gorącym i wdzięcznym wielbicielem.



Sala restauracyjna w Domu Zdrojowym

W wielkich miastach błoto albo w najlepszym razie kurze, powietrze ohydne, pełne tej zimy zuchwałych zarazków, tam w Krynicy wysiadamy wśród najpiękniejszej, najprawdziwszej zimy, sanki wiozą nas do Domu Kuracyjnego, który okazuje się ku naszej największej radości wielkim hotelem, z komfortem urządzonym, ogrzanym centralnie. Kuchnia (nie należy tej prozaicznej kwestji pomijać milczeniem) okazuje się wyborna, dają jeść dobrze i dużo, a koszta, któremi nas tak straszono, okazują się zupełnie umiarkowane, bo całodzienne utrzymanie (5 razy dziennie dają jeść) kosztuje zł 7·—, piękny pokój (łóżka wyborne!) od zł 3·50. Kąpiel gazowa lub borowinowa zł 3·—.

Mieszkaniec Domu Zdrojowego ma kąpiele „w domu", a po wodach odbywa przechadzkę po ciągnących się bez końca, miękkiemi dywanami wysłanych kurytarzach Domu Zdrojowego, skąd przez szerokie okna widzi się piękny świat w słońcu roziskrzony. Zaletą sezonu zimowego w Krynicy jest względny spokój, brak tłoku przy wodach i kąpielach, cudowne zimowe powietrze, które samo przez się na wysokości przeszło 400 m wśród jodłowych lasów ma własności kuracyjne. Restauracja z przygrywającą orkiestrą salonową, czytelnia, sala balowa (i w Krynicy tańczy się, bo gdzieżby się nie tańczyło?), doborowe towarzystwo, cudne spacery, szlichtada, zajęcia kuracyjne wypełniają dzień po brzegi. Jedno strapienie mieli tegoroczni zimowi kuracjusze... oto przeważała zastraszająco płeć brzydka, za mało było pięknych pań. Mężczyzni okazali się odważniejszymi, nasze panie przywykły uważać Krynicę za klęskę letnię, zamiast za rozkosz zimowego sezonu.

Szczególniejszą atrakcją Krynicy — jest to jeden z jej nowo odkrytych a bezcennych wdzięków — są wyborne terena narciarskie, i na pewne za kilka lat Krynica stanie się polskiem Chamonix, zgromadzając w zimie najwytworniejsze towarzystwo, szukające wrażeń sportowych i least not last... rozrywek towarzyskich.

Lekarz zakładowy, uprzejmy dr Górski, objaśnił nas, że Krynica niesłusznie uchodziła przez długie lata za zdrojowisko



Dom Zdrojowy



6180

6181

6182



6184
6185
6186
6187
6183


6189
6190
6188
6191
6192



6193 6194 6195 6196


6197
6198
6199
6200
6201


6204
6205
6206
6202
6203


6207
6208
6209
6210
6211


6212
6213
6214
6215
6216
6217
6218
6219
6220


6221
6222
6223
6224
6225


6227
3228
6230
6226
6229

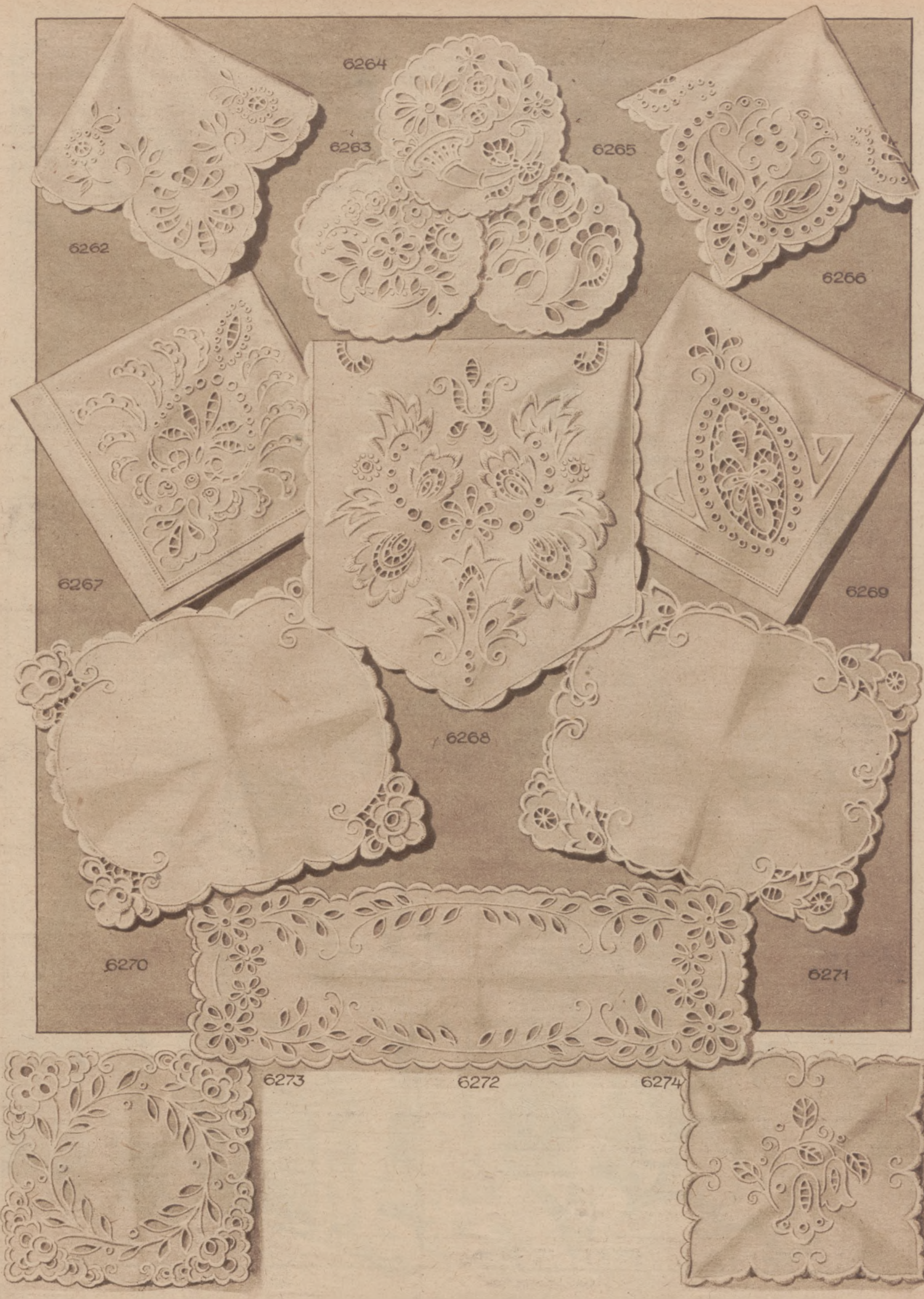


6231 6232 6233 6234


6235
6238
6236
6237
6239
6240


6241
6243
6242
6244
6245


6248
6250
6246
6247
6249
6253
6254
6251
6252
6255
6256
6257
6258
6259
6260
6261


6264
6263
6265
6262
6266
6267
6269
6268
6270
6271
6273
6272
6274

specjalnie kobiece. Zwłaszcza od wprowadzenia wody ze zdroju Zubera zakres wskazań leczniczych ogromnie się rozszerzył, i tak leczy się tam obecnie choroby przemiany materji (w pierwszym rzędzie artretyzm), choroby krwi (małokrwistość, błednica), choroby przewodu pokarmowego, wątroby, dróg moczowych, nerwowe i oczywista kobiece.

Sezon zimowy jest równowartościowy z sezonem letnim, gdyż Dom Zdrojowy jest jakby sanatorjum, stanowiącem z kąpielami i piciem wody zamkniętą całość, dając całokształt zdrojowej kuracji. Obfitość słońca, łagodnych spacerów, nie za wysokie położenie przy górskim klimacie, i spokój, o który w lecie przecież trudniej, bajeczne warunki lokalne, pozwalające łączyć kurację z bezcennym wypoczynkiem dla osób nerwowych i przepracowanych, możności sportowe, urządzenia europejskie, chyba to dość, by zachęcić nielicznych niedowiarków do zawarcia jak najbliższej znajomości z tą piękną i dobrą, a przecież zapoznaną...

ZAKOŃCZENIE KOŁO SZYI

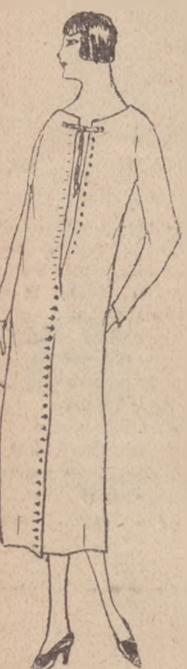


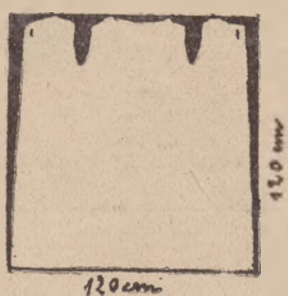
Podajemy do wyboru różne zakończenia sukien koło szyi. Każdy znajdzie tu coś odpowiedniego dla siebie, czy to modny dziś karczek, czy wysoki kołnierz, najrozmaitsze kołnierzyki, a także zwykłe wycięcie, skromnie tylko ozdobione przewleczonym krawatem lub haftowanym paskiem. Przez dłuższy czas widywało się suknie bez wszelkiej ozdoby koło szyi, dlatego chętnie witamy urozmaicenie, jakie teraz znowu jest dozwolone.



SUKNIA OCHRONNA

W jednym z poprzednich numerów podaliśmy już praktyczny model na suknię ochronną dla kobiet pracujących zawodowo. Niniejsza suknia wykonana z lekkiej wełnianej materji jest bardzo łatwa do wykonania. Drobne guziczki i dziurki lub tasiemki naśladujące je tworzą ładną ozdobę. U góry zawiązuje się suknię ochronną wstążką, dół zapina się na zatrzaski, przyszyte pod guziczkami. Model ten nadaje się także na zwykłą suknię, lecz wówczas trzeba pod przody dać wkładkę w odmiennym kolorze.





DOBRA GOSPODYNI

Pierogi z grzybkami. Wypłukać suszone grzyby, sparzyć, ugotować, na miękko i usiekać drobno. Usmażyć łyżkę masła z cebulą, wrzucić grzybki, przesmażyć kilka razy, wbić dwa jaja, wsypać łyżkę tartej bułki, soli, pieprzu, wymieszać i nakładać małe pierożki.

Omlety z czekoladą. Ciasto omletowe przyrządza się z najlepszej mąki, mleka i jaj, licząc na osobę jedno jajo, a na jajo łyżkę mleka i łyżkę mąki. Białko ubić na sztywną pianę. (Dla oszczędności można wziąć na 3 osoby tylko 2 jaja i paczkę proszku jajowego). Na każdy sposób można dodać do ciasta łyżeczkę proszku drożdżowego, bo wtedy omlet staje się wydatniejszy i pulchniejszy. Do napełniania omletu rozpuszcza się 50 gramów czekolady w troszeczce wody, dodaje nieco kakao i tą gęstą masą pociąga się górną powierzchnię już upieczonego cienkiego omletu, zwija się i posypuje cukrem waniljowym. Można również w ten sposób: piecze się omlet tylko po jednej stronie, stronę nieupieczoną posypuje się utartą czekoladą, z odrobiną kakao, zesuwa na rozgrzany talerz i przyrządzone w ten sposób omlety układa się jeden na drugi. Po wierzchu posypuje się cukrem waniljowym, skrapia trochą stopionego masła i podaje się tylko na świeżo, bardzo gorące.

Cielęcina z beszamelem (na kolację — na gorąco). 1/4 litra dobrej śmietany, 1/4 litra gęstego podśmietania, 2 żółtka, kawałeczek masła, 2 łyżki duże mąki rozkłócić, zagotować mięszając dobrze. Gdy zgęstnieje, odstawić, wychłodzić. Na półmisku ogniotrwałym kłaść plastry pozostałej pieczonej cielęciny, smarując je grubo beszamelem.

Można przekładać je jeszcze i przysmażonemi kartoflami (talarkami). Gdy półmisek już pełny, posmarować także z wierzchu beszamelem, posypać tartym parmezanem, lub ementalerem (w braku tegoż, sianą bułeczką), skropić gorącem masłem i zapiec w rurze na rumianozłotawy kolor.

Zupa po neapolitańsku. Trzy łyżki masła, trzy łyżki mąki zasmażyć, zalać ćwierć litrem kwaśnej śmietany, dolać ćwierć litra smaku, rozbić miotełką i zagotować na kuchni, do gotowania wsypać tartego parmezanu piętnaście dekagramów. Po zdjęciu z kuchni zalejzonować pięcioma żółtkami, rozbitemi ze szklanką śmietanki słodkiej, wsypać siekanego kopru świeżego i makaronu włoskiego, gotowanego osobno w solonej wodzie. Bardzo gruby rurkowy makaron obmyć lub sparzyć (całych tutek dziesięć sztuk), po ugotowaniu przelać zimną wodą, pokrajać w pierścienie i wrzucić do zaprawionej zupy, osolonej do smaku.

Kultura konwalij w pokoju. 5—6 kłączy sadzi się do jednej czarki, lub do wazonka — wszystkie równomiernie, nie za głęboko, ani za wysoko — gdyż albo nędzne mają kwiaty albo się nie rozwiną. Do marca trwa pędzenie konwalji. Zakorzenić się mają w piwnicy, lub w innem ciemnem chłodnem miejscu. Do pędzenia stawia się paczki z konwaljami (czarki — doniczki) na ciepłym przypiecku, w pobliżu kuchni etc., aby miały ciągle 20—30° ciepła. 5—7 cm wysoko pokrywa się kłącze suchem, czystem, bez przymieszki ziemi i liści. Podlewać 2 razy dziennie wodą, ogrzaną do 25° ciepła. Gdy pędy wyrosły na 8—10 cm zmniejsza się nieco ciepłota i zdejmuje mech. Podczas kwitnienia nie stawiać konwalji nagle na zimnem oknie, lecz przyzwyczajać stopniowo do coraz chłodniejszej temperatury.

Do miłośniczek dekoracyj kwiatowych. Panie, mające zamiar ozdobić w lecie okna swych mieszkań zzewnątrz, oraz balkony kwiatami, zechcą teraz przygotować skrzynki, ampułki, wazy, ziemię, nasiona, te ostatnie z uwzględnieniem słonecznego lub zacienionego położenia okien. Nasiona drobne, np. lobelji, petunji, powinny być już wysiane do wazonków większych lub paczek celem wyhodowania rozsady czyli flanców, które w maju zostaną przesadzone do skrzynek. (Nowicjuszki zakupią w maju flance gotowe.) Pamiętać proszę, że skrzynki drewniane (nie blaszane!), długości 75 cm lub 1 m, wys. 15 do 20 cm (szer. tej samej), mają być do okien dostosowane, posiadać w dnie 5—8 małych otworów dla odpływu wody, pod dnem przybite 2 listewki, aby skrzynki nie spoczywały bezpośrednio na podłodze, balkonie lub gzymsie. Do nakrycia otworów potrzebne są czerepki, ziemię wybrać dobrą, inspektową.

Niszczenie szczurów gazami trującemi. Z wojny światowej wiemy, jak strasznym środkiem niszczącym są gazy trujące. Użycie ich w domu przeciw szkodnikom musi być bardzo przezorne, ze względu na zdrowie domowników. Przeciw szczurom można bezpiecznie użyć gazów trujących, które wydaje ze siebie karbid, używany (ale pod zamknięciem) też w gospodarstwach małomiejskich i wiejskich do oświetlania lampą t. zw. karbidową. W tym celu wkłada się karbid do blaszanki lub niepotrzebnego garnuszka, polewa go wodą, poczem bardzo spiesznie wsuwa w otwór, skąd szczur wychodzi, przysypuje szybko ziemią, wpierw przygotowaną, tę starannie i szczelnie przydeptuje się nogami. Gaz tworzący się zabija szczury, zwłaszcza młode, inne ocalone uciekają z zapowietrzonego miejsca i nie wracają.

Jak zachować kwiaty w świeżości. Pewien ogrodnik indyjski podaje oryginalny sposób zachowania w świeżym stanie kwiatów. Otóż radzi napełnić głęboką miskę lub wazę czystą wodą, na dnie której stawia się spodek lub talerz. Następnie zanurza się bukiet w wodzie, nakrywa szklanym kloszem lub słojem w ten sposób, aby się klosz wypełnił całkowicie wodą, t. j. nie zawierał nic powietrza. Talerz wraz z kwiatami i kloszem wyjąć z wody i ustawić w przeznaczonem miejscu. Woda na talerzu powinna pozostać w dostatecznej ilości, aby nie dopuszczała w dalszym ciągu przystępu powietrza do klosza. Taki bukiet przybiera podobno po pewnym czasie prześliczny wygląd, wszystkie płatki kwiatów wydają się zrobione z wosku lub najdelikatniejszej porcelany. Parowanie liści sprawia zaś, że tysiące pęcherzyków powietrznych osiada na kwiatach i sprawia wrażenie kropel rosy... Warto spróbować tego indyjskiego sposobu dla utrzymania dłuższy czas kwiatów, mogących być drogą pamiątką...

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Trzydziestoletnia. Odpowiedź na swój list znajdzie Pani w numerze marcowym.

Prenumeratorka. Czy rozszerzenie pór skóry na twarzy nie pochodzi z wyciskania wągrów? Prosimy o podanie dokładnego adresu, a przyślemy opis leczenia skóry, oraz przepis na krem ogórkowy. Narazie proszę żadnych sztucznych środków nie używać.

Dziwadło. Miarę na opaskę bierze się w ten sposób, że mierzy się objętość w pasie i biodrach. Radzimy jednak opaskę dać zrobić (Lwów, Firma Piesen, ul. Jagiellońska). Możemy polecić Zakład dentystyczny dra Stobieckiego, Asnyka 2.

Stanisława W. Ostatnią nowością w urządzeniu jadalni jest właśnie kolor czarny w połączeniu z różowym w odcieniu *saumon* (łososiowym). Nawet nakrycie stołu robi się czarne, a zastawa musi być różowa! To jest *le dernier cri.* Koloru fiołkowego nie radzimy używać w połączeniu z czarnym, gdyż wywoła nastrój pogrzebowy. Można również użyć koloru złotego, co jest ładne i efektowne.

Dla R. S. Jeśli palma ma żółte końce liści, świadczy to o jej niezdrowiu. Oto zasadniczych parę rad, jak się z palmą obchodzić należy: przesadzanie w porę w odpowiednią ziemię (stary, dobrze odleżały kompost na pół z z emią trawnikową z dodaniem ostrego piasku rzecznego). Podlewanie uważne przestałą miękką wodą, częste zmywanie liści, usuwanie owadów, ustawić w miejsce zaciszne i uchronione przed przeciągami.

Czarna Anielka ze Lwowa. Udzielimy odpowiedzi listownie, prosimy o przysłanie dokładnego adresu i 1 zł na koszta odpowiedzi.

„Grubasek“. W nrze 6-tym rozpoczynamy cykl wykładów o wychowaniu fizycznem dra Wł. Hojnackiego. Znajdzie w nim Pani i gimnastykę.

„Jedna z czytelniczek“. Wzory do prasowania na małe serwetki *five*'owe będą w jednym z najbliższych numerów „Świata Kobiecego“.

TREŚĆ NUMERU 5-go:

OPIS MODELI:

6178. Spódniczka i długi płaszcz z pastelowo-niebieskiego rypsu, długa bluzka z gładkiej *crêpe marocain*. Podszewka płaszcza i rewersa z różowej *crêpe marocain*, żabot z białej *crêpe Georgette*.
6179. Sukienka dziecina z białej trykotyny, przybrana materjałem w paski.
6180. Sukienka wiosenna ze szkockiej wełny z długą tuniką, kołnierzyk biały z krawatką.
6181. Sukienka wiosenna z wełny w deseń z szer. skórzanym paskiem.
6182. Suknia wiosenna z materjału *frisé*, z przodu zapinana.
6183. Suknia wiosenna z ciemnego kaszmiru, ozdobiona haftem na na kołnierzu i kieszeniach.
6184. Suknia wiosenna z rypsu z wąskim rewersowym kołnierzem i skórzanym paskiem.
6185. Suknia wiosenna z krótkimi rękawami, przybrana kołnierzem i plisami z białego materjału.
6186. Suknia wiosenna z gabardyny, przybrana na przodzie i kieszeniach guziczkami.
6187. Suknia wiosenna z angielskiej flaneli w kratę z długą tuniką, plisy z gładkiego materjału.
6188. Suknia z wełny w kratę, zapięta na przodzie.
6189. Suknia z kaszmiru, kołnierz, plisy i kieszenie z białego sukna, z czarną bortą. Żabot z plisowanej museliny.
6190. Suknia z jasnego materjału *frisé*, z długą tuniką, przybranie ciemniejsze.
6191. Suknia z ciemnego jedwabnego rypsu, z długą krawatką i białym plastronem.
6192. Suknia z jasnego materjału *drapella*, kołnierz i kieszenie ozdobione haftem.
6193. Suknia wiosenna z gabardyny, przybrana wąską jedwabną tasiemką.
6194. Suknia wiosenna z szerokim skórzanym paskiem.
6195. Suknia z czarnego i czarnego w szary deseń kamgarnu, przybrana taśmą i chwastami.
6196. Suknia z jasnego cienkiego sukienka, ozdobiona złotym haftem.
6197. Suknia z materja u *frisé*, przybrana bortą.
6198. Suknia z materjału *ottoman*, z białym plisowanym plastronem.
6199. Suknia z rypsu z długą tuniką, przybrana ciemnym jedwabiem.
6200. Suknia z wełny plisowana po bokach, kołnierz ozdobiony haftem.
6201. Suknia z grubego jedwabiu, z wąskim rewersowym kołnierzem i motywem z długim chwastem.
6202. Kostjum z ciemnego rypsu, przybrany białym z czarnym haftem.
6203. Płaszczyk z ciemnego jedwabiu, przybrany plisami z jasnego jedwabiu i wąskim paskiem.
6204. Płaszczyk z wełny w kratę, przybrany gładkim materjałem.
6205. Kostjum z *covercoatu*, przybrany gładkim materjałem, oryginalne kieszenie.
6206. Płaszczyk z materjału *ottoman*, głęboko na boku zapinany.
6207. Płaszczyk dla dziewczynki z zielonego materjału z wysokim, stojącym kołnierzem.
6208. Kostjum dla dziewczynki z bronzowego w paski materjału, przybrany guzikami.
6209. Kostjum dla dziewczynki z szarego materjału, przybrany guzikami i plisami.
6210. Kostjum z czarnego rypsu, krajany poprzecznie, plisy krajane wzdłuż.
6211. Angielski płaszcz z *covercoatu*, przybrany plisami.
6212. Suknia wizytowa z tafty, wąski fason, pasek z różyczek ze wstążki.
6213. Sukienka do pierwszej komunji z białej markizety, ozdobiona zakładeczkami.
6214. Sukienka do pierwszej komunji z białej markizety, ozdobiona haftem i plisowaną ryszką.
6215. Suknia wizytowa z *crêpe de Chine*, cała plisowana i ozdobiona mereżkami.
6216. Ubranko dla chłopca z czarnego aksamitu, biały kołnierz z czarną krawatką.
6217. Suknia wizytowa z *crêpe Georgette*, przybrana plisowaną ryszką, motywami i aksamitką.
6218. Sukienka do pierwszej komunji z białego *pongis*.
6219. Ubranko do pierwszej komunji z czarnego szewiotu, krój marynarski.
6220. Sukienka do pierwszej komunji z białej museliny, ozdobiona mereżkami.
6221. Suknia z *crêpe marocain*, z długą tuniką, przybrana plisami.
6222. Suknia z *crêpe Georgette*, z długą tuniką, ozdobiona kolorowym haftem.
6223. Suknia z krepy do prania, przybrana kolistymi guziczkami.
6224. Suknia z kolorowego płótna, przybrana białym, krawatka ze szkockiego jedwabiu.
6225. Suknia z markizety, z szerokim wolantem, lekko haftowanym.
6226. Letnia suknia płócienna, ozdobiona guziczkami.
6227. Letnia suknia z *eponge* w kratę, przybranie z białego.
6228. Letnia suknia, ozdobiona suto haftem.
6229. Letnia suknia z jasnej markizety na ciemnym spodzie, fałdowana po bokach.
6230. Letnia suknia z *crêpe marocain* w deseń, marszczony wolant i spód z gładkiej, jasnej *crêpe marocain*.
6231. Sportowy kostjum z lodenu. Spódniczka z boku zapinana, żakiet przybrany skórą.
6232. Płaszcz podróżny z wełny w kratę, przybrany plisami i wielkiemi kieszeniami.
6233. Płaszcz automobilowy z *duvetyne* z kołnierzem.
6234. Sportowy kostjum z materjału *diagonal*, żakiet z paskiem i wąskim rewersowym kołnierzem.
6235. Bluzka z etaminy, ozdobiona mereżkami i plisowaniem.
6236. Bluzka z białej *crêpe de Chine*, dołem zęby na czarnem tle, czarny haft.
6237. Bluzka z białego jedwabiu z czarną wypustką.
6238. Bluzka z białego jedwabiu, ozdobiona kolor. haftem i chwastami.
6239. Bluzka z markizety, przybrana haftowaną bordiurą.
6240. Bluzka z jedwabiu w deseń, przybrana pliskami gładkiemi.

KROJE:

TABLICĘ KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 6185, 6205, 6206, 6219 i 6220, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·20 zł. Przy stałem dołączaniu do numeru cena 0·10 zł.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna", „Dziecko", „Varia", „Star", „Smart", „Confection Moderne", „London Styles", i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Rekordu" dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1—2 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 1·— zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH", POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

